

## **Ewolucja znaczenia historii doktryn politycznych i prawnych w warunkach przekształcania uniwersytetu w zakład usługowy**

Na ile rozwój historii doktryn politycznych i prawnych był związany z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez system społeczny w epoce ideologii, na ile zaś stanowił efekt rozwoju samej nauki prawa? Powyższe pytanie zdaje się dzisiaj zyskiwać na znaczeniu w obliczu prób redukcji przedmiotów historycznych na studiach prawniczych i przekształcania tych studiów w szkolenie zawodowe. Coraz częściej neguje się potrzebę nauczania przedmiotów historycznych na studiach prawniczych, w szczególności zaś historii doktryn politycznych i prawnych – przedmiotu, który wypromowanym w demokratycznej Polsce prawnikom wydaje się być jedynie ciekawą opowieścią o poglądach dawno pozbawionych znaczenia.

Nietrudno zaobserwować, że zmiany w zakresie wychowania i kształcenia młodzieży na polskich uniwersytetach obejmują także wydziały prawa. Być może nawet na tych wydziałach najłatwiej dostrzec proces zaniku uczelni wyższych jako elitarnych instytucji, kształcących absolwentów zdolnych samodzielnie rozwiązywać problemy, wykazywać się przedsiębiorczością, poruszać się po rynku pracy, a przede wszystkim rozwijać i transmitować kulturę, w tym kulturę własnego narodu. Zastępują je zakłady usługowe, nazywane wprawdzie uniwersytetami, jednak zbiurokratyzowane i sformalizowane do granic absurdu, hurtowo przyznające dyplomy ukończenia studiów wyższych, przede wszystkim wszakże pozbawione zdolności selekcji kandydatów do stopni doktorskich. Masowe kształcenie na studiach doktoranckich i brak refleksji nad poziomem prac habilitacyjnych (wiele z nich jest niedojrzałych) ostatecznie powodują, że na uczelniach zaczyna panować atmosfera rezygnacji. Jak to się teraz określa, dominują „marazm i beznadziejność”.

Zanika zdolność oceny pracy naukowej, dorobku naukowego i tym samym wygasa proces selekcji kadry naukowej. Pojawia się coraz większa liczba już nie magistrów i doktorów, ale doktorów habilitowanych, którzy nie dysponują zdolnością samodzielnej pracy naukowej, kopiują i symulują prowadzenie badań naukowych.

Na współczesnych polskich uniwersytetach młodzieży już się nie kształci, tylko szkoli maturzystów wedle nieudolnie skopiowanych z zagranicy wzorców, zgodnie z oczekiwaniami oligarchii finansowej i zdezorientowanych polityków, kiedy wyraźnie widać, że przywódcy narodu nie radzą sobie z problemami nowoczesnego państwa, przede wszystkim zaś z przywróceniem równowagi budżetowej i zahamowaniem wzrostu bezrobocia ludzi młodych.

Uniwersytet ma być wydajny i tani, ma sprawdzać się w praktyce zawodowej wyłącznie za pośrednictwem określonych wskaźników statystycznych, a to oznacza drastyczne cięcia kosztów, promowanie biurokracji i upadek znaczenia samodzielnych pracowników naukowych. Wraz z wyeliminowaniem niezależnego myślenia, rzetelnych ocen i drastyczną redukcją procesów selekcji profesorowie w dawnym stylu stają się niepotrzebni. Z powodzeniem mogą ich zastąpić nowi doktorzy, którzy sprawnie skopiowali swoje prace. Równocześnie wspomaga się rozkwit korupcji i demoralizacji w procedurach przyznawania pieniędzy na badania wedle wzoru zachodniego. System grantów, polegający na dystrybucji śmiesznie niskich sum, często wedle kryteriów pozamerytorycznych, mobilizuje biednych i zdezorientowanych wykładowców do walki wszelkimi środkami. Niszczy oryginalną myśl, skłaniając do powielania przestarzałych schematów myślowych, byle tylko przypodobać się ciałom przyznającym środki.

Powyższy proces musi prowadzić do zmian, których efektem są konformizm i działanie po linii najmniejszego oporu, bez godności i krytycznej refleksji, aby pracownik, wydział i uczelnia mogli się wykazać wymaganymi wskaźnikami statystycznymi. Jednym z efektów tego właśnie procesu są także studia uzupełniające w zakresie prawa, wprowadzane pod presją upadających szkół prywatnych w czasie, kiedy system dwustopniowy coraz częściej określa się jako błędny. Uzupełniające studia prawnicze będą studiami z nazwy, obniżą rangę nauki prawa i uniwersyteckich wydziałów prawa, ale z pewnością ich uruchomienie wpisuje się w ciąg zmian zachodzących w szkolnictwie wyższym. Czy jednak proces ten jest wyłącznie efektem „taniego państwa”, nieudolnie budowanego przez polityków pozbawionych wizji i kwalifikacji do rządzenia? Może są jednak także inne zjawiska, które go wspierają i które należałoby uwzględnić, broniąc uniwersytetu jako instytucji wychowania i kształcenia?

## **Prawo jako zjawisko społeczne**

Prawo jest jedną z najstarszych dziedzin wiedzy (obok astronomii, teologii, filozofii, dziejopisarstwa) w tradycyjnym ujęciu, wyjaśniających funkcjonowanie świata. Jednocześnie prawo jest jedną z dyscyplin nauki w nowoczesnym rozumieniu tego terminu

(dysponujących jasno określonym przedmiotem poznania, który się bada, formułując odnoszące się do niego hipotezy).

Prawo nie jest wszakże jedynie nauką w sensie wiedzy pozwalającej wyjaśniać i rozumieć specyficzne zjawiska społeczne. Nie jest nauką wyłącznie w takim znaczeniu, jak są na przykład filozofia, socjologia i historia, które dostarczają wiedzy zwykle dającej się wykorzystać w praktyce dopiero po jej złożonym przetworzeniu i reinterpretacji. Prawo jest także wiedzą, której istnienie, status, stan i przekształcenia są nierozdzielnie i bezpośrednio związane z praktykami społecznymi, wynikającymi z funkcjonowania instytucji państwa, a przede wszystkim jego systemu uzasadnienia. Tym samym nauka prawa jest wiedzą o szczególnym i specyficznym znaczeniu dla trwania i przekształceń porządku społecznego na każdym jego obszarze.

Stan nauki prawa zawsze jest odbiciem stanu stosunków społecznych: ekonomicznych, politycznych i kulturowych. Jednak nie jest to odbicie bierne, ponieważ historia dowodzi, że refleksja prawnicza pozostaje w ścisłym związku ze stanem myśli politycznej i ujawnia się w postaci filozofii prawa, której efektem są doktryny prawa. Nieraz doktryny tak ważne, że w nich swój wyraz znajdują dążenia ludzkich zbiorowości do utrzymania istniejącego stanu rzeczy lub jego zmiany w określonym kierunku. Znaczenie tych idei, okoliczności ich powstania, wpływ na stan nauki prawa, a po trosze także wpływ na społeczeństwo pokazuje historia doktryn politycznych i prawnych. Bez jej studiowania nie można zrozumieć czym jest prawo zarówno jako nauka, jak i system norm regulujących funkcjonowanie społeczeństwa.

Powszechnie przeżywane przez ludzi uczucie nieprzypadkowości systemu społecznego, przede wszystkim zaś państwa i właściwej mu władzy politycznej, ujawnia się w ich stosunku do instytucji politycznych i ekonomicznych. Wyraża się ono stanem świadomości zbiorowości, której członkowie postrzegają państwo, władzę państwową i w ogóle utrzymywany przez nie porządek społeczny jako naturalny, normalny, pozbawiony alternatywy i tym samym obowiązujący, albo też podają go w wątpliwość, gdy rewolucja puka do bram. Dzisiaj coraz częściej nie rozumie się, że same zachowania ludzi tutaj nie wystarczą, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z nowoczesnym państwem, które musi wykazać się prawomocnością, a nawet ująć własne działania w procedury określone przepisami. W tych warunkach potrzeba czegoś więcej, co ostatecznie przekształca zbiorowość ludzi w państwo odbierane nie tylko jako nieprzypadkowe, ale prawomocne.

Aby porządek społeczny i utrzymujące go instytucje uchodziły za normalne, naturalne, pozbawione alternatywy, a wreszcie legalne (w sensie uzasadnienia dostarczanego przez system prawa, który nie istnieje bez doktryny politycznej i ściśle z nią związanej doktryny prawa) ludzie muszą przeżywać konkretne idee, które wyjaśniają im

pochodzenie, status i znaczenie owego ładu i związanych z nim instytucji. Tylko dzięki wskazaniu i przekonywającemu uzasadnieniu, że państwo i władza polityczna nie są przypadkowe, są dziełem lub darem opiekującego się nimi Boga, wyrazem suwerenności ludu czy narodu i konkretnego systemu norm, ich istnienie jest odbierane i interpretowane jako konieczne, nieuchronne, a nawet ugruntowane prawnie. Tylko dzięki uczuciom przeżywanym przez ludzi wyposażonych w umysły przetwarzające konkretne idee, systemy religijne i filozoficzne są traktowane jako trwała część życia codziennego.

Dlatego system państwa i prawa nie może funkcjonować bez idei, które rozstrzygają o tym jak zwykli ludzie nie tyle rozumieją, ile intuicyjnie przeżywają instytucje polityczne, panujący porządek społeczny, doświadczają je, codziennie traktują, w normalnych warunkach zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, co się za nimi kryje w taki sposób, że byliby w stanie poddać owe kwestie refleksji. W swojej masie ci zwykli ludzie są w zdecydowanej większości bezkrytyczni, a nawet bezrefleksyjni wobec systemu myślowego, zespołu idei pozwalających brać system państwa i prawa za uzasadniony i pozbawiony alternatywy. Oni po prostu uczuciowo przeżywają idee przetwarzane i dostarczane im przez elitę. Nieświadomi ich nie mogą być jednak ci, którzy działają w celu utrzymania tego państwa w obrębie jego najważniejszych instytucji. Przede wszystkim tych, które są związane ze stanowieniem i egzekwowaniem prawa, z zapewnianiem funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, którego najważniejszą funkcją jest podtrzymywanie państwa. Nieredukowalną częścią tego systemu jest rozstrzyganie nie tylko o tym, co jest zgodne z prawem, ale także co jest niesprawiedliwe, co zaś jest sprawiedliwe.

Nauka prawa jest ściśle związana z praktyką. Łatwo tę banalną tezę interpretować w sposób całkowicie fałszywy. Nie oznacza ona przecież, że naukę prawa da się zredukować do wiedzy praktycznej bez strat, prowadzących do jej kryzysu, a nawet upadku. Przeciwnie, przede wszystkim prawnicy muszą być świadomi, że państwo i prawo nie istnieją bez wizji, która określa ich pochodzenie i powoduje, że ludzie na co dzień traktują te byty jako naturalne, oczywiste, pozbawione alternatywy, stanowiące trwałe elementy ich życia.

Także demokratyczne państwo prawa jest zbudowane na konkretnym systemie filozoficznym, który kształtował się w czasie życia wielu pokoleń ludzi i dzisiaj podlega dalszym zmianom. Idee uzasadniające istnienie tego państwa powstawały w warunkach rywalizacji z ideami państwa odznaczającego się zupełnie innymi cechami, kastowego, dynastycznego i autorytarnego.

Istnieje złożona zależność pomiędzy systemem norm prawa i wizjami określającymi życie ludzi w naturalnie ukształtowanym społeczeństwie, którego strzeże państwo. System prawa jest ściśle powiązany z ideami wyznawanymi przez ludzi. Nie tylko

z normami moralnymi, które społeczeństwo wytwarza i transmituje w czasie z pokolenia na pokolenie, ale także z wyobrażeniami czy projektami ładu, które temu społeczeństwu pozwalają odczuwać odrębność wobec innych społeczeństw i poddać się procesowi mobilizacji politycznej, prowadzącymi do wyłonienia państwa i kodyfikacji prawa.

Prawo nie istnieje bez państwa, a tym samym nie istnieje bez kultury, która to państwo czyni możliwym i którego istnienie uzasadnia, a tym samym zabezpiecza. Ta teza jest banalna, ale właśnie banalność zdaje się określać myślenie rosnącej liczby doktorów prawa, coraz częściej tracących zdolność rozróżnienia pomiędzy tym, co w nauce prawa jest wyrafinowane, co zaś jest potoczne, a nawet prostackie. Ci doktorzy tracą zdolność rozpoznawania i przyswajania sobie fundamentalnych idei, określających podstawy ich wiedzy. Na przykład nie rozumieją już nie tylko związku pomiędzy prawem i sprawiedliwością, ale zdają się także być kompletnie pozbawieni świadomości, że system prawa jest zjawiskiem społecznym i z tego faktu wynikają wielkie konsekwencje.

Już w czasach PRL widać było na wydziałach prawa niedostatek wiedzy z zakresu nauk społecznych. W ciągu ostatniego dwudziestolecia nic się w tej mierze nie poprawiło. To, co nazywa się „socjologią prawa”, jawi się jako anachroniczna wiedza, nie uwzględniająca dorobku nauk społecznych. Obecna redukcja przedmiotów historycznych, a także filozofii i teorii prawa, powoduje upowszechnienie na uniwersyteckich wydziałach prawa świadomości potocznej. Oznacza promowanie poglądów coraz bliższych tym ludziom, którzy nie są świadomi czym w ogóle jest prawo i jak funkcjonuje w społeczeństwie, myślących, że stosowanie prawa jest możliwe już po wykuciu na pamięć kodeksu.

Nauka prawa nie może opierać się na prostym (a może prostackim?) rozumieniu świata, jeśli ma być nauką i jeśli ma być wykorzystywana w praktyce zgodnie z wzorcami państwa prawa. Wizja państwa prawa jest złożonym projektem społecznym, wspartym ideą systemu prawa jako zjawiska umocowanego w sieciach stosunków społecznych i systemów wyobrażeń zbiorowych. Jej podstawą jest wiedza o społeczeństwie, której ważnymi elementami są filozofia prawa, teoria prawa, historia prawa, a przede wszystkim historia doktryn politycznych i prawnych. Nauka prawa nie istnieje bez znajomości zjawisk kształtujących w przeszłości normy, systemy prawa, instytucje polityczne i wymiar sprawiedliwości oraz dziejów wymienionych zjawisk. One nie zmieniały się przypadkowo, ale w określony sposób, którego poznanie pozwala zrozumieć, czym są obecnie norma i aktualnie istniejący system prawa. Nie można być wykształconym prawnikiem bez wiedzy z zakresu historii prawa i mechanizmach społecznych określających jego funkcjonowanie. Bez tej wiedzy można być tylko kimś, kto jest wyszkolony w znajomości kodeksów i symuluje ustalone zdolności prawnika.

Uniwersytecie wydziały prawa Zachodu, w tym także polskie, wytworzyły w ciągu ostatnich kilkuset lat system wprowadzania nie tylko w wiedzę, ale i w kulturę prawniczą. Ten system nie opierał się na szkoleniu. Jego fundamentem było kształcenie polegające na przyswajaniu zasobów wiedzy, wprowadzenie w uformowany przez stulecia sposób myślenia i zachowania, a jego podstawowymi elementami były wiedza z zakresu historii prawa i historii doktryn politycznych i prawnych. Do przykładowych zdolności wykształconego prawnika musi należeć umiejętność nie tylko samodzielnego myślenia, ale także myślenia w kategoriach wymiaru sprawiedliwości i funkcjonowania państwa jako instytucji zabezpieczenia porządku społecznego. Gdy obserwujemy obecne zachowania prokuratorów i sędziów, łatwo dostrzec, że te umiejętności szybko zanikają. Zamiast nich rozwija się dyspozycyjność. Gotowość do przypodobania się szefom, tym bardziej zaś opinii publicznej, coraz bardziej określa zachowania nie tylko urzędników, ale także prokuratorów i sędziów. Jeśli oczywiście nie poddali się oni ogólnie panującemu marazmowi i w ogóle jeszcze interesują się swoimi obowiązkami. Dyspozycyjność okazuje się niemała wobec partii i polityków, zaskakująco duża i powszechna wobec mediów i opinii publicznej, stopniowo przejmującej funkcję sądu najwyższego.

Czy prawnik wyszkolony w prawie cywilnym, administracyjnym i karnym może być dobrym prawnikiem? Czy nauczysz się na pamięć kodeksów będzie rozumiał funkcjonowanie instytucji prawnych? Z pewnością nie będzie rozumiał procesów kształtowania norm prawa, systemu prawa i procedur jego stosowania w praktyce. On najwyżej wykaże się elementarną wiedzą w tym zakresie. Być może nawet uda mu się na jej podstawie sprawnie symulować czynności adwokata, prokuratora, a nawet sędziego. Bez zdolności oceny tego, co jest sprawiedliwe i precyzyjnego określenia tego, co jest naruszeniem sprawiedliwości. Przecież już obecnie widać, że instytucja sprawiedliwości traci swoje znaczenie, zastępowana wiernością wobec dominujących haseł religijnych i politycznych, albo nawet przekonaniem, że trzeba wydać wyrok zgodnie z oczekiwaniami opinii publicznej czy hierarchii kościelnej. Czy aby nie jest to między innymi efektem przekształcania studiów prawniczych w szkolenie zawodowe, co pociąga za sobą upadek znaczenia nie tylko wiedzy, ale i tradycyjnej kultury prawniczej, określającej tak sposób myślenia, jak i zachowania?

Być może nie bez powodu już nie tylko absolwenci studiów prawniczych, ale także doktorzy habilitowani nauk prawnych nie wiedzą, dlaczego Temida ma oczy przysłonięte opaską, nie odróżniają teorii prawa od filozofii prawa, wiedzy naukowej od dogmatycznej, twierdzą, że istnieje i funkcjonuje globalne prawo administracyjne, a pytanie o teorię prawa międzynarodowego wprawia ich w najwyższe zakłopotanie. Ci sami doktorzy habilitowani nierzadko nie potrafią rozróżnić czynności opisujących zjawiska, czynności wyjaśniających je i czynności normatywnych.

Brak zdolności odpowiedzi na pytanie, po co wykłada się historię prawa i historię doktryn politycznych i prawnych jest tylko jednym z przykładowych efektów procesów, które zachodzą na uniwersyteckich wydziałach prawa, owocujących zanikiem studiów prawniczych (dających wiedzę i kulturę prawniczą) na rzecz szkolenia w zakresie prawa.

## **Podstawy wiedzy prawniczej**

Niezależnie od tego, czy traktujemy prawo jako absolut darowany ludziom przez Najwyższego, czy też rozumiemy je jako zjawisko czysto społeczne, także powstałe w efekcie ewolucji życia, norma prawa nie jest bytem w tym sensie, że mogłaby być ugruntowana prawnie. Teza ta jest wręcz banalna, ale ciągle wielu prawników stwarza wrażenie, jakby nie mieli o niej jakiegokolwiek pojęcia i dlatego system prawa zdają się oni traktować jako ostateczne odniesienie rzeczywistości.

Tymczasem norma prawa istnieje jako zjawisko społeczne, w sposób zróżnicowany, chociażby w efekcie intuicyjnego, czysto uczuciowego, albo refleksyjnego (namysł) przeżywania świata przez ludzi i formułowania twierdzeń odnośnie tego świata, czyli twierdzeń wyjaśniających, czym ten świat jest i jaki powinien być. Oznacza to, że czynność normatywna musi być poprzedzona przez inne czynności, opisujące cechy rzeczywistości społecznej i wyjaśniające jej naturę, przede wszystkim zaś pochodzenie. Musi w końcu być zabezpieczona i egzekwowana politycznie. Znakomicie obrazuje to historia prawa, przede wszystkim zaś historia doktryn politycznych i prawnych, która prezentuje procesy ścierania się idei o fundamentalnym znaczeniu dla trwania i zmiany systemów prawa.

Nauka prawa od samego początku opierała się na odwołaniu do wiedzy od niej bardziej pierwotnej, wcześniejszej i nieuchronnie warunkującej jej treść, czyli do wiedzy wyjaśniającej funkcjonowanie świata nie tylko ziemskiego, ale także tego, w którego istnienie wierzono. Dlatego zawsze była ugruntowana wiedzą teologiczną i/lub filozoficzną. Także obecnie, pomimo upowszechnienia wiedzy naukowej i tak zwanego „światopoglądu racjonalistycznego” nic się w tej mierze nie zmieniło. Nie jest możliwa naukowa doktryna prawa.

Wraz z rozwojem nauki prawa coraz większe znaczenie zdobywała też egzegeza dorobku prawników, której wyniki stawały się punktem odniesienia wywodu prawniczego. Dlatego historia prawa jest nieodłącznym składnikiem nauki prawa. Także wiedza z zakresu doktryn politycznych i prawnych jest trwałym elementem nauki prawa. Nie można mówić o prawie bez znajomości poglądów na temat państwa i prawa, które są zakorzenione nie tylko w filozofii i teologii, ale również w twierdzeniach wyjaśniających

pochodzenie, istotę i funkcje państwa i prawa. Dzisiejsze poglądy na państwo i prawo nie są tylko efektem dostępnej wiedzy naukowej o tych zjawiskach społecznych. One są także pochodną wiedzy doktrynalnej, kumulowanej przez ostatnie kilka tysięcy lat.

W okresie konfrontacji ideologicznej XX w. znaczenie studiów doktrynalnych wzrosło, czasem może nawet nadmiernie. Popularna stała się tak zwana „filozofia polityczna”, pod którym to pojęciem kryją się nierzadko rozmaite rozważania, także historyczne. Niezależnie od tych procesów filozofia prawa, teoria prawa (jest jednocześnie teorią państwa) i historia doktryn politycznych i prawnych tworzą trwały fundament wiedzy prawniczej, określający kulturę myślenia, zwłaszcza zaś sądenia prawnika. Jego umiejętności opierają się nie na pamięciowej znajomości kodeksów, ale są efektem zdolności ich odczytania, zrozumienia i interpretacji.

Pomimo prób wykazania, że może istnieć czysta norma prawa, prawo jest zawsze efektem konkretnego porządku społecznego. Umysł ludzki przeżywa uczuciowo nie bezpośrednio prawo, ale najpierw wizję wyjaśniającą pochodzenie i przeznaczenie tego porządku. Niezależnie czy traktowany jest on jako dzieło Boga, czy też wytwór ewolucji stosunków społecznych. Prawnik pozbawiony wiedzy o pochodzeniu, statusie i funkcjach norm jest tylko ułomnym prawnikiem. Wiedza kodeksowa i procesowa jest jedynie częścią wiedzy prawniczej, która wymaga podbudowy dostarczanej przez wiedzę z zakresu historii i teorii prawa. Przede wszystkim jednak przez wiedzę z zakresu filozofii prawa, która jest opracowywana i wykładana przez historyków doktryn politycznych i prawnych.

Dlatego wykształcenie prawnicze nie może się obyć bez wprowadzenia do wiedzy pozwalającej zrozumieć przepisy prawa i procedury prawne, tłumaczącej genezę, uwarunkowania i strukturę systemu prawa. Bez niej nie ma myślenia prawniczego, a to myślenie jest przynajmniej podstawą funkcjonowania sędziego. Chyba jednak także reagenta, adwokata i prokuratora. Być może także powinno być znane politykom i tym, którzy w demokracji aspirują do bycia przedstawicielami ludu. Bez przedmiotów historycznych można co najwyżej szkolić ludzi w wiedzy prawniczej, co prowadzi wprawdzie do tego, że będą mogli odwołać się do przepisu prawa, ale nie będą w stanie wykonywać podstawowych czynności wymaganych od prawnika. Nie tylko od sędziego, ale nawet radcy prawnego.

Istnienie i rozwój, jak i kryzysy nauki prawa, nierozzerwalnie wiążą się z wykształconą kulturą rozumienia rzeczywistości, którego podstawą, obok wiedzy filozoficznej i teologicznej jest rozróżnienie pomiędzy filozofią prawa, teorią prawa i historią doktryn politycznych i prawnych.

Ryzykowałbym tezę, że to rozróżnienie jest podstawą kultury prawniczego rozumienia rzeczywistości, w pewnych warunkach zmian społecznych podlegającego

specyficznej reinterpretacji lub zatarciu. Na przykład podlegającego reinterpretacji w takich systemach, jak faszystowski czy radziecki. W tych systemach nie mogło przecież dojść do eliminacji wiedzy historycznej. Jej specyficzna interpretacja była ważna w warunkach walki ideologicznej, gdy naczelnym zadaniem stało się dowodzenie znaczenia jednego, jedynie słusznego źródła prawa i jego egzekucji. Tutaj nie trzeba było dokonywać pewnych rozróżnień, zwłaszcza tych, które zaburzają jedność wizji świata, ale wiedza historyczna była bardzo ważna w warunkach starcia ze zwolennikami innej ideologii.

Podstawy wiedzy prawniczej nierozzerwalnie związane są z przedmiotem nauki prawa, czyli z odpowiedzią na pytanie o to, czym jest norma prawa i system prawa. Tej odpowiedzi nie można udzielić poprawnie bez dokonania podstawowych rozróżnień w strukturze wiedzy prawniczej, które pozwalają zrozumieć jej pochodzenie, specyfikę treści, strukturę, jak i możliwe funkcje w społeczeństwie.

Filozofia prawa mówi o pochodzeniu i treści normy prawa oraz o celach systemu norm prawa. Dlatego filozofia prawa ma charakter normatywny i nie jest nauką w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Inaczej mówiąc, filozofia prawa zajmuje się tworzeniem doktryn prawa. Takie doktryny nie powstają jednak w próżni intelektualnej, ale w ścisłym związku z dominującymi systemami idei mówiących skąd wziął się porządek znanego świata, państwo i właściwa mu władza, po co istnieją i dlaczego nie mogą mieć alternatywy, czyli w powiązaniu z doktrynami politycznymi. Nie istnieje czysta filozofia prawa. Istnieje tylko filozofia prawa uwarunkowana politycznie, jako efekt wizji świata wprowadzanej i utrzymywanej przez podmioty walczące o porządek tego świata, czyli podmioty polityczne, takie jak związki kapłanów, wielkie rody czy partie polityczne.

Teoria prawa zajmuje się opisem i wyjaśnianiem przedmiotu poznania nauki prawa, czyli normy i systemu norm w społeczeństwie. Nie ma charakteru normatywnego. Jest nauką w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Teoria prawa nie zastępuje filozofii prawa, ponieważ jej kompetencje ogranicza zastosowana metoda, która obliuguje do weryfikowania uzyskanych wyników badawczych. Filozof prawa zadowala się uczuciowym przeżywaniem głoszonych przez siebie prawd. Teoretyk prawa nie objawia prawdy. On tworzy hipotezy, których poprawności dowodzi. Dlatego teoria prawa na przykład nie mówi, jakie normy powinny obowiązywać, ale opisuje, jakie normy obowiązują i wyjaśnia, dlaczego obowiązują takie, a nie inne. Filozof prawa jest kompetentny, aby wypowiedzieć się, jakie normy powinny obowiązywać.

Historia doktryn politycznych i prawnych zajmuje się badaniem (polegającym na opisie i wyjaśnianiu) dziejów filozofii politycznej i filozofii prawa. Bez jej znajomości nie można fachowo uprawiać historii prawa, ponieważ zrozumienie przedmiotu tej subdyscypliny nauki prawa wymaga znajomości poglądów składających się na dominujące

w kolejnych epokach doktryny prawa, zawsze rozwijane w ścisłym związku z doktrynami politycznymi.

W nauce prawa filozofia prawa, teoria prawa i historia doktryn politycznych i prawnych często łączą się ze sobą. Już tylko dlatego, że filozof prawa sięga do dorobku osób uprawiających różny typ refleksji. Zależnie od potrzeb może go łączyć. Należy jednak pamiętać, że cele filozofa prawa i cele teoretyka prawa są różne. Inne są też zadania historii doktryn politycznych i prawnych.

## **Zanik tradycyjnej kultury prawniczej w demokracji medialnej**

Na współczesne społeczne położenie prawnika wpływa zakończenie wielkich konfrontacji ideologicznych XIX i XX w. Ono powoduje, że rosnącej liczbie prawników, zwłaszcza młodszej generacji, dawne rozróżnienia wydają się nieistotne. Często nie potrafią i nie chcą ich zrozumieć, z łatwością poddając się teozom głoszonym w mediach przez dziennikarzy wyrażających przede wszystkim interesy potężnych partii politycznych i korporacji. Trend ten utrwała się zwłaszcza w sytuacji, kiedy coraz bardziej popularne staje się stanowisko, że do efektywnego wykonywania zawodu prawnika wystarczy już tylko pamięciowe opanowanie kodeksów i wiedzy procesowej. Dzieje się tak również dlatego, ponieważ zanikowi dotychczasowych konfrontacji ideologicznych towarzyszy rozwój demokracji medialnej, w efekcie ekspansji technologii zmieniających sposób komunikowania się ludzi, a pewnie i przeżywania przez nich wartości, w szczególności zaś wizji wyjaśniających status i specyfikę porządku społecznego z jego systemem norm.

Realna demokracja Zachodu, chociaż reprezentując ją państwo nazywa się „państwem prawa”, nie opiera się już na instytucjach zabezpieczających funkcjonowanie systemu prawa, ale na systemie klientelizmu i rządzi się za pomocą rozdawnictwa synekur rzekomym przedstawicielom ludu.

Pierwszym przykładem tego zjawiska jest Parlament Europejski – sformalizowany system przywódców partyjnych, powiązanych z dominującą oligarchią finansową, i ich klienteli, czyli ludzi wpisywanych na listy wyborcze nie wedle zdolności osobistych, ale demonstrowanej gotowości do posłuszeństwa. Został on zbudowany na przywilejach dla osób zajmujących fotele parlamentarne z nadania partii politycznych. Rzekomi przedstawiciele wyborców po głosowaniu ludu stają się wyłącznie narzędziami szefów partii, za co otrzymują sowite wynagrodzenie w postaci pensji, foteli w zarządach spółek, obietnicy przyszłych wysokich emerytur i dotacji na symulowanie działalności politycznej.

Drugim przykładem jest system dopłat do rolnictwa w UE. Rolnicy, a właściwie wielcy posiadacze ziemscy (nierazko spadkobiercy dawnej elity feudalnej, jeszcze

z czasów średniowiecza) zabezpieczyli sobie synekury finansowane dopłatami i nie chcą się zgodzić na jakiegokolwiek zmiany. Utrzymują ten anachroniczny system za pomocą złożonego układu zależności, a ich głównym rzecznikiem stał się prezydent Francji. Pełni on tę funkcję niezależnie czy pochodzi z prawicy, czy z lewicy. Zresztą lewica we Francji jest już tylko z nazwy, czego dowodzą ostatnie kampanie wyborcze, które w pewnym momencie zostały tak ustawione, że kandydatem francuskiej partii socjalistycznej na prezydenta został Dominique Strass-Kahn, zaufany człowiek amerykańskiej i europejskiej finansjery.

Trzeci, i zarazem najważniejszy, układ klientelizmu tworzy sojusz wyborców (klienci polityków), polityków (klienci wyborców i bankierów) i bankierów (finalni beneficjenci systemu, zarabiający na finansowaniu długów demokratycznych rządów, dzięki czemu zdobyli w nim dominujące pozycje). Ten system doprowadził do powstania zadłużenia sektora publicznego w Stanach Zjednoczonych i w Europie, które obecnie zagraża przetrwaniu demokracji. Pociąga to za sobą nacisk rynków finansowych na rządy, niezdolne sprostać oczekiwaniom inwestorów i spekulantów, żądających teraz wyższej marży odsetkowej za obligacje państw o wątpliwej kondycji budżetowej. Efektem narastania zadłużenia są oszczędności w wydatkach publicznych i rozwój populizmu, prawicowego radykalizmu, a pewnie także spektakularny upadek lewicy, której przywódcy zostali po prostu kupieni przez establishment. System działa głównie pod kontrolą amerykańskiego banku Goldman Sachs. Jego wychowankowie zajmują czołowe pozycje w światowym systemie finansowym, na najbardziej wpływowych pozycjach. Określają politykę rządu Stanów Zjednoczonych. Nawet szefem Europejskiego Banku Centralnego jest były wieloletni pracownik Goldman Sachs, Mario Dragi (w latach 2002–2005 był jego wiceprezsem).

System demokracji zachodniej, obecnie całkowicie zdominowany przez ustalone układy klientelizmu i z łatwością kontrolowany przez oligarchię polityczną i finansową, nie potrzebuje uzasadnienia, a reprezentujący go politycy boją się podejmowania tego problemu – wszelka debata o jego statusie i funkcjonowaniu jest dla nich zagrożeniem. Jej efektem musiałyby być ustalenia odnośnie do odpowiedzialności za obecny stan rzeczy, którego cechą jest nie tylko utrzymywanie się obecnych polityków u władzy dzięki sztucznemu finansowaniu wzrostu gospodarczego przez bankierów, zarabiających pieniądze nie tylko bez związku z pracą, ale przede wszystkim przez pozbawianie środków finansowych drobnych ciułaczy i emerytów. W tym systemie liczą się obecnie układy sił. Dlatego kampania wyborcza demokracji medialnej została przekształcona w wielodniowy festyn, a w wymiarze sprawiedliwości zanika świadomość jego naczelnego zadania (wymierzania sprawiedliwości), liczą się natomiast procedury,

finansowanie, a przede wszystkim manipulowanie ludźmi (sprowadzone już do prostej reguły: kto kogo oszuka).

Demokracja w warunkach funkcjonowania w formie medialnej już tylko z tego tytułu coraz mniej potrzebuje uzasadnienia: ona po prostu jest w efekcie procesu rozwoju technologii, które modyfikują ludzkie komunikowanie. Słowo przestało się liczyć. Uprawnienie do sprawowania władzy daje nie uzasadnienie prawa do władzy, ale pojawienie się w mediach w taki sposób, aby demonstrowanymi zachowaniami wzbudzić zaufanie. Program polityczny zwykle nie odgrywa żadnej roli, ponieważ obywatele zdobyli już takie doświadczenia w demokracji, że nie wierzą w jego realizację. Stąd wielka rola PR i marketingu politycznego, prowadząca do przekształcenia kampanii wyborczej w kosztowną zabawę.

O wpływach polityka przesądza nie program, nie rozstrzyga zdolność rozwiązywania problemów (Angela Merkel i Nicolas Sarkozy są symbolami polityków pozbawionych zdolności do rozwiązania jakiegokolwiek poważniejszego problemu), ale obecność w tak zwanej przestrzeni publicznej, której główną częścią są ekrany telewizorów. Kluczem do pozycji politycznej jest (poza powiązaniem z dominującą oligarchią, która obecnie dopuszcza nawet kandydatów na szefów partii nazywanych lewicowymi) miejsce na owych ekranach, czyli pojawienie się. Do tego potrzebne są nie programy polityczne, ale środki finansowe. Najbardziej widocznym przejawem tego procesu zastępowania programu politycznego przez finansowanie pojawiania się w mediach są kolejne kampanie prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Ich budżety drastycznie rosną, zupełnie nie liczy się natomiast to, co kandydaci mówią. Kandydat może nie mieć poglądów politycznych, a nawet być kompletnym ignorantem, jak pokazują liczne przykłady republikańskich „gwiazd” politycznych w rodzaju George W. Busha i Mitta Romneya. Znaczenie ma wyłącznie fakt delegowania przez konkretne środowisko, którego hasła popierany polityk powtarza.

Odgrywając role głównie na ekranach telewizorów, polityk buduje własną popularność, natychmiast mierzoną sondażami. Czyni to stale, zachowując się wedle zaleceń specjalistów od pojawiania się w przestrzeni publicznej, czyli fachowców od marketingu politycznego. Każdy kandydat na ważne stanowisko państwowe, a nawet kandydat do parlamentu, nie może mówić własnymi słowami, nie wolno mu wyrażać swoich myśli. Jeśli chce zostać wybrany, musi podporządkować się rytuałom demokracji medialnej, które przesądzą o wynikach sondaży. Ten system nie toleruje samodzielności i indywidualizmu. Badania popularności sugerują wyborcom na kogo należy głosować i nikt nie zastanawia się, dlaczego tak się dzieje. Nikt nie pyta, dlaczego zanikły idee lewicy (choć społeczeństwa przeżywają głęboki kryzys), a na kandydatów partii socjalistycznych na kluczowe stanowiska państwowe próbuje się powoływać ludzi nie

tylko akceptujących obecny system, ale powiązanych z oligarchią finansową. Takich na przykład jak wymieniony Strauss-Kahn albo nowy kandydat na kanclerza z ramienia SPD, Peer Steinbrück.

Uzasadnieniem istnienia demokracji zbudowanej na mechanizmach manipulowania kandydatami pojawiającymi się na ekranach telewizorów nie może być wywód filozoficzny, prawny czy polityczny, ponieważ zmodyfikowanego przez nowe techniki komunikowania i poddanego władzy oligarchii systemu nie da się pokazać jako nieprzypadkowego, dobrego dla ludzi i słusznego. Zamiast wywodu filozoficznego, prawniczego czy politycznego uzasadnieniem stał się demonstrowany publicznie optymizm gospodarczy. Wybory wygrywają politycy, którzy lepiej przekonają wyborców, że zapewnią wzrost gospodarczy i ich klienteli się poprawi, ponieważ podniesiony zostanie poziom konsumpcji. Nikt nie pyta o koszty sztucznie utrzymywanej przez lata koniunktury gospodarczej i tym bardziej nie mówi kto za nie zapłaci (choć ekonomici wiedzą, że zapłacą mali pracodawcy, drobni ciułacze i emeryci).

Nikt się nie pyta skąd biorą się fantastyczne zyski w sektorze bankowym. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że za to wszystko muszą i tak zapłacić wyborcy, którzy jednocześnie są podatnikami, a jedynym liczącym się efektem tego procesu w dłuższym czasie już jest pauperyzacja tych, którzy nie należą do elity finansowej. Jedynie dochody bankierów i menedżerów najwyższego szczebla znacząco wzrastały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat.

W tym systemie nie ma miejsca dla wielkich idei, tym bardziej wizji. Nowe media ich nie przekazują, przeciwnie, one wnoszą wkład do zaniku myślenia abstrakcyjnego. Jednocześnie rządzący dodatkowo dbają o to, aby nie pojawiły się jakiegokolwiek nowe idee, ponieważ są one groźne dla nich samych i utrzymywanego przez nich systemu. Użytkuje się to między innymi drogą redukcji kwot wydatkowanych na uniwersytety, przede wszystkim zaś na funkcjonowanie wydziałów nauk społecznych i humanistycznych.

Tani uniwersytet, który jednocześnie produkuje ignorantów, jest naturalnym wytworem procesów społecznych związanych z rozwojem systemu klientelizmu, nowych technik komunikowania i demokracji medialnej. Dodatkowo kontroluje się go także, wyznaczając pracownikom tego uniwersytetu zadania pozbawione sensu, na przykład produkowania niezliczonych planów zajęć i publikacji pozbawionych wartości naukowych, ale zgodnych z kryteriami sztucznie określonymi przez polityków. Wprowadza się systemy oceny, które wprawdzie operują liczbami i na pierwszy rzut oka wydają się marodajne. Nikt jednak nie mówi, że te wskaźniki nie odzwierciedlają realnych procesów zachodzących na uniwersytecie.

Demokracja medialna ostatecznie niszczy mit społeczeństwa obywatelskiego. Okazuje się, że postęp technologiczny i dobrobyt nie prowadzą do rozwoju aktywności obywatelskiej, ale nikt nie próbuje wyjaśnić dlaczego tak jest.

W tych warunkach debata nad źródłem norm prawa traci na znaczeniu, a nawet jest uznawana za niepotrzebną. Prawnik XXI w. nie ma być człowiekiem wykształconym, ponieważ zadanie mu stawiane nie polega na interpretowaniu prawa w szerszym kontekście, nie polega na wymierzaniu sprawiedliwości i staniu na straży prawa. Prawnik ma obecnie poruszać się w ramach procedur wyznaczonych dominującymi układami sił. Stosunki regulowane prawem nie wymagają już uzasadnienia, ponieważ są wyłącznie efektem układu sił podmiotów w nie zaangażowanych.

W warunkach demokracji medialnej (określa ją sposób komunikowania się ludzi), a także sojuszu wyborców, polityków i bankierów, wspólnymi siłami niszczących gospodarkę wolnorynkową, demokrację i państwo prawa:

- podstawowe subdyscypliny nauki prawa tracą na znaczeniu;
- nauczanie staje się szkoleniem, a badanie naukowe zostaje sprowadzone do symulowania zachowań przypisywanych naukowcom (w Polsce najlepiej amerykańskich);
- od naukowców nie tylko nie wymaga się samodzielności, myślenia, zdolności formułowania problemów badawczych, ale tak określa funkcjonowanie uczelni, aby dominowały na nich posłuszeństwo, konformizm i bezmyślność;
- drastycznie zaniżając pensje wykładowców, osiąga się zamierzony cel: przekazanie uniwersytetów w ręce ludzi pozbawionych jakichkolwiek zdolności, mierzonych i posłusznych;
- finansowanie badań, a przede wszystkim konkursy na granty organizuje się tak, aby zabić wszelką twórczość i próby samodzielnego myślenia;
- naukowcy mają zachowywać się wedle narzuconych wzorów, które władza określiła jako obowiązujące;
- pamięć o tradycji autonomii uniwersytetu wygasła – ta instytucja praktycznie zanikła.

Obecnie nie ma znaczenia czym jest system prawa, skąd bierze się norma prawa i jak funkcjonuje. W demokracji medialnej liczy się nie wiedza, fachowość, powołanie, sprawiedliwość, ale czynność prawna. Ona nie znajduje uzasadnienia w normie prawa i wiedzy prawniczej, tym bardziej zaś w kulturze prawniczej, gdy dominuje świadomość, że prawo można kształtować dowolnie, zależnie od potrzeb. Czynność prawna jest wykonywana, aby osiągnąć cel bez oceny czy jest właściwy. Przede wszystkim zaś czynność prawna ma być zgodna z interesem mocodawcy. W medialnym wrzasku ujdzie każda czynność prawna, jeśli wykonujący ją dostosuje się do reguł gry medialnej.

Znaczenie czynności prawnych w demokracji medialnej XXI w. pokazuje nam na przykład proces Andersa Breivika. Zagadnienie sprawiedliwej kary nie miało w nim żadnego znaczenia. Jedyнным problemem Norwegów była obrona demokracji, a faktycznie jej procedur, które w każdym szczególe starano się pokazać w telewizji. Przede wszystkim właściwie traktując zbrodniarza. W ten sposób proces przekształcił się w symulowanie wymierzania prawa, ale mało kto to zauważył.

Innym ciekawym przypadkiem współczesnego znaczenia czynności prawnych jest stosunek do plagiatów w Niemczech, gdzie naukowców pozbawiono prawa głosu, a prace naukowe osób znanych publicznie ocenia się pod kątem wyłącznie tego, czy autor przywołał w przypisie dane tekstu, który skopiował. Sam fakt, że dopuścił się kopiowania, że praca została napisana w efekcie ściągania, nie ma znaczenia. Za to nie odbiera się doktoratu. Problem samodzielności autora dzieła naukowego, jego aktu twórczego, nie istnieje w Niemczech. Liczy się tylko czynność prawna w postaci zamieszczenia lub braku przypisu. Cała sprawa plagiatów w Niemczech, o których środowiska akademickie i polityczne wiedziały od wielu lat, prawdopodobnie wybuchła tylko dlatego, że Karl-Theodor zu Guttenberg zbyt szybko zmierzał do przywództwa w CDU i doszło do sojuszu sił chcących go wyeliminować. Gdyby działał wolniej, plagiatorzy mogliby dalej funkcjonować bez ograniczeń. Niemieckie środowisko naukowe jest zbyt słabe, by było w stanie uporać się z problemem nie tylko elementarnego standardu warsztatu badań naukowych, ale także kopiowania w pracach na stopień. Zostało do tego stanu doprowadzone przez polityków budujących sieć własnych wpływów w demokracji medialnej, gdzie uniwersytety są potrzebne tylko jako powielarnie.

Ciekawym symptomem specyfiki demokracji medialnej do prawa jest problem prawa własności. Nikt dzisiaj już nie podejmuje filozoficznych rozważań nad własnością, ponieważ nie ma takiego interesu. Faktycznie istnieje interes, aby nie zajmować się własnością, ponieważ takie dociekania mogłyby ujawnić zjawiska masowego pozbawiania ludzi własności w wyniku działalności polityków i bankierów. Kto dzisiaj rozumie problem prawa własności w warunkach zerowych stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych, w strefie euro i w Japonii, gdy ma miejsce masowe wywłaszczenie drobnych ciułaczy i przyszłych emerytów? Unika się analizy funkcjonowania tzw. bankowości inwestycyjnej, czyli aktywności bankierów ukierunkowanej na kompletne wywłaszczenie posiadaczy niewielkiego kapitału. Zamiast wiedzy o własności modny stał się problem prawa własności intelektualnej, ponieważ taki jest interes potężnych koncernów medialnych.

Podsumowaniem ciekawych przypadków zmian w funkcjonowaniu prawa w krajach zdominowanych przez demokrację medialną i system klientelizmu, może być historia życia Gustla Mollatha, który próbował ujawnić przestępstwa finansowe wielkiego

niemieckiego banku. Został zatrzymany i od lutego 2006 r. jest przetrzymywany w zakładzie psychiatrycznym, chociaż jego informacje na temat przestępczej działalności banku zostały potwierdzone. Wprawdzie powstał ruch w jego obronie i w sprawie nieprawidłowości działania wymiaru prokuratury wypowiedziały się autorytety, ale człowiek ten nadal przebywa w odosobnieniu bez procesu sądowego. Protesty w jego obronie nie mają znaczenia, ponieważ Mollath naruszył zbyt ważne interesy wielkiej finansjery i czołowych polityków niemieckich. Stał się niebezpieczny i dlatego uznano, że jest chory psychicznie.

## **Uwagi końcowe**

Możliwe są dwa typy studiów prawniczych:

- 1) wykształcenie prawnicze – którego ważnym fundamentem jest wiedza z zakresu historii doktryn politycznych i prawnych;
- 2) wyszkolenie prawnicze – tu historia doktryn politycznych i prawnych jest całkowicie zbyteczna – jak i niepotrzebna jest historia, filozofia oraz teoria prawa.

W efekcie procesów ekspansji nowych technik komunikowania i przekształcania pluralistycznej demokracji Zachodu w oligarchiczną demokrację medialną zapotrzebowanie na wykształcenie prawnicze maleje. Szybko natomiast wzrasta przekonanie, że do sprawnego funkcjonowania państwa i aparatu sprawiedliwości (który faktycznie jest aparatem demonstrowania oczekiwanych czynności prawnych) wystarczy wyszkolenie prawnicze, polegające na pamięciowym, mechanicznym opanowaniu treści kodeksów.